



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: WOKÓŁ „SIEKIEREZADY”

Po ukazaniu się książki Edwarda Stachury pt. „Siekierzada, czyli zima leśnych ludzi” Bohdan Zadura pisał w „Twórczości” (nr 11 z 1972 r.): „Stachura jest pisarzem, który uczy patrzeć na świat inaczej i wzbogaca wrażliwość czytelnika, poszerza skalę możliwych doznań i przeżyć. Może drażnić swego rodzaju anachronicznością (?) jego bohatera, posiadającego takie cechy charakteru, jakie z naszego świata wyparowały. Lecz jeśli tak, to czy źle to o bohaterze świadczy, czy o świecie? Szlachetność, wierność, solidarność, życzliwość, prawość, kodeks niemal rycerski, taki skład zasad i cnót głoszonych w naszych czasach? Gałązka Jabłoni? Ta mgła ta mgła? Subtelność uczuć, delikatność, piękno świata, zachwyt nad każdą roślinką, każdą chwilą?”

Dzisiaj, kiedy oglądamy na ekranach „Siekierzadę” Witolda Leszczyńskiego, nakręconą w oparciu o wydaną w 1971 r. powieść Stachury, powyższe stwierdzenie brzmią równie, a może nawet bardziej aktualnie jak przed czternastu laty. I równie jak do książki, można by je odnieść do powstałego w 1985 r. filmu, który otrzymał Grand Prix na ostatnim, wrześnieowym, XI Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdańsku.

Stachura zaczął pisać „Siekierzadę” daleko od Polski, w Meksyku, gdzie przebywał od wiosny 1969 r. do połowy marca 1970 r., jako stypendysta rządu meksykańskiego, studiując, na tamtejszym stołecznym uniwersytecie (m.in. historię cywilizacji Majów i historię literatury hiszpańsko-amerykańskiej).

Ala sam początek „Siekierzady” - tej zimowej baśni Szeherazady, wpisanej w polski puszczański krajobraz, wypełniony echem pracy drwali, wśród których szuka własnej tożsamości bohater książki, Janek Pradera, wieczny wędrowiec zagubiony we współczesnym świecie - to rok 1967. Wtedy to właśnie Stachura spędził kilka miesięcy we wsi Kotła w województwie zielonogórskim, pracując jako drwal w lesie pod miejscowością Grochowice.. Mieszkał u swoich przyjaciół - Jana Czopika-Leżachowskiego (także poety) i jego żony Marii. W „Siekierzadzie” te miejscowości zostały nazwane inaczej: Kotła to Hople, a Grochowice to Bobowice itd. Inny jest też region kraju, w którym toczy się akcja powieści. Inaczej nazywają się poszczególni jej bohaterowie. Ale prawda o tych ludziach i prawda o Praderze-Stachurze jest ta sama: w książce i w życiu.

Myślę, że jedną z największych zasług Witolda Leszczyńskiego jest to, iż potrafił on w swoim filmie oddać zarówno liryzm opowieści Stachury, jak i wydobyć zarazem humor sytuacyjny i słowny rysujący się niejedną raz w tej książce. Postaci „leśnych ludzi”, przede wszystkim drwala Peresady, Wasyluka i młodego Batiuka ( Ludwik Pak, Ludwik Benoit i Wiktor Zborowski), zostały, pokazane z humorem; ale ci zabawni, częstokroć śmieszni, zwykli ludzie, pełni są zarazem godności i ludzkiej dojrzałości. Leszczyński pokazuje poprzez nich Polskę już nie powiatową, ale gromadzką sprzed kilkunastu lat (i być może dnia dzisiejszego także), i jak wspaniale mu się to udaje!

Idealnego odtwórcę głównej postaci, Janka Pradery, znalazł Leszczyński w osobie młodego aktora (znanego widzom m.in. z filmu „Karate po polsku”) Edwarda Żentary. W jego interpretacji Pradera jest zarazem ciepły i szorstki, zagubiony w świecie i potrafiący szybko nawiązać kontakt z ludźmi, których napotyka na swej drodze; zapatrzony w głąb samego siebie, skupiony, lecz równie intensywnie przeżywający świat istniejący na zewnątrz, wokół niego, zachwycającego się „każdą roślinką, każdą chwilą”.

Tę postać w końcowej partii filmu rozbija Leszczyński na dwie „równoległe” postaci, wprowadzając jakoby antytezę Janka Pradery - Michała Kątnego (Michała gra Daniel Olbrychski), który w przeciwieństwie do Pradery, skierowanego „ku śmierci”, jest skierowany „ku życiu”.

„W przypadku »Siekierzady« - powiedział reżyser w wywiadzie dla tygodnika »Film« - [...] nie chodzi tylko o jedną postać ekranową, ale o dwie. [...] Stachura cokolwiek by nie pisał, pisał o sobie. Jednocześnie w jego pisarstwie dominowały dwa główne wektory: pęd ku życiu i pęd ku śmierci. Tak więc realizując »Siekierzadę« myślałem o jednym człowieku, ale rozpisany na dwie postacie. Ta dwoistość najlepiej jest chyba widoczna w finale filmu”.

Tego finału - nie zdradzę. Powiem tylko tyle, że Michał Kątny śpiewa wówczas znaną piosenką Stachury:

Jechać by można do miast

Lub w las, na błoń

Na koń i goń

Nieboskłon

Ale czy warto?

Chyba nie warto...

Ech, chyba warto!

O tak, to warto!!

Jeszcze jak warto!!!

I dodam, że słowa tej piosenki po raz pierwszy zostały wydrukowane na łamach „Kamery”, latem 1972 r.